ROCZNIKI HUMANISTYCZNE
Tom XXXV, zeszyt 1 - 1987

ROMAN BRZOZOWSKI

ŚWIADECTWO MARTYROLOGII UNITÓW W NOWELISTYCE POLSKIEJ KOŃCA XIX I POCZĄTKU XX WIEKU

Wiele spośród tekstów literackich poświęconych tematyce unickiej zawiera elementy, które można by określić jako wyznaczniki sugerujące autentyzm prezentowanych zdarzeń.

Pierwszą sprawą, która rzuca się w oczy czytelnika, są tytuły i podtytuły nowel i opowiadań, a także niektórych powieści. Zawierają one określenia dające się podciągnąć pod szeroko rozumiane pojęcie "prawdziwości". Mianowicie parokrotnie zostało użyte określenie "prawdziwe zdarzenie"[1]. Synonimiczny w stosunku do niego, już nie tak mocno sugerujący związek rzeczywistości przedstawionej z pozaliteracką, jest zwrot "na tle prawdziwego zdarzenia"[2]. Bardziej podkreślające ten związek jest określenie "z życia", które niejako samo w sobie zawiera element "prawdziwości"[3].

Z tym zagadnieniem wiąże się sprawa aktualności prezentowanych zjawisk[4]. Kiedy indziej w podtytułach uobecnia się ona przez zaznaczenie niewielkiego dystansu czasowego dzięki użyciu przymiotnika "niedawna", poprzedzającego dystansującą "przeszłość"[5]. Oczywiście można postawić

---

[1] Już pierwszy utwór o tematyce unickiej zawierał w tytule to określenie: Z. K o w e r s k a, *Z prawdziwego zdarzenia*, "Przegląd Polski", 1888, t. 90, s. 449-487 (w wydaniu II pt. *Za wiarę. Prawdziwe zdarzenie z życia unitów*, Warszawa 1916), podobnie w tytule zbiorku zawierającego opowiadania Maciejowskiego, Morawskiego i Barskiego: *Za wiarę świętą. Trzy opowiadania ze zdarzeń prawdziwych*, Lwów 1908.

[2] Zob. podtytuły utworów z następujących wydań: G r y f f [Ignacy Maciejowski], *Do swoich. Opowieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia*, Kraków 1894 (podobnie w wydaniach następnych); W. S. R e y m o n t, *Z ziemi łez i krwi... Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia*, ze wstępem wydawcy [K. Wojnara], Kraków 1904 w wyd. II (Warszawa 1918) podtytuł nieco rozbudowany: *Opowiadania z ziemi chełmskiej na tle prawdziwego zdarzenia*.

[3] Może być także związane ze zwrotem "prawdziwe zdarzenie" (zob. II wydanie utworu Kowerskiej - przyp. 1). Kiedy indziej funkcjonuje samodzielnie: M. G e r s o n-D ą b r o w s k a, *Za co? - obrazek z życia unitów*, Warszawa 1917; F. R a w i t a [-Gawroński], *Z domu niewoli. Powieść współczesna w dwóch tomach. Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji*, Lwów 1898.

[4] Zob. określenie "powieść współczesna" w podtytule utworu Rawity (przyp. 3). Podobnie w ogólnym tytule zbiorku zawierającego m. in. opowiadanie anonimowego autora pt. *O dusze*, w: *Z kraju niewoli. Obrazki z najnowszej doby spod Moskala*, Kraków 1904.

[5] Tak jest w dwu tytułach: W. Ż m u d z k i, *Judasz. Obrazek z niedawnej przeszłości przez...* (wg wyd.: *Za św. wiarę i mowę. Cztery obrazki spod Moskala*, Kraków 1920); M. R o d z i e w i c z ó w n a, *Byli i będą. Powieść z niedawnej przeszłości*, Warszawa 1908 (podobnie w większości kolejnych wydań).

zarzut, że tytuły, zwłaszcza zbiorków zawierających kilka utworów różnych autorów, mogły pochodzić od wydawców (odnosi się to głównie do Wydawnictwa Groszowego im. T. Kościuszki Kaspra Wojnara w Krakowie), ale fakt pozostaje faktem, że ówczesny odbiorca zostawał w pewien sposób przygotowany do określonej recepcji utworów.

Kolejnym wyznacznikiem autentyzmu i ścisłej zależności zjawisk literackich od czynników pozaliterackich jest miejsce pierwodruków czasopiśmienniczych i wydań książkowych omawianych utworów. Kiedy dokona się zestawienia czasopism, które drukowały te teksty, to okaże się, w przeważającej większości, że wychodziły one poza kordonem Królestwa Polskiego, głównie we Lwowie i Krakowie. Jak nietrudno się domyślić, chodzi tu oczywiście o możliwości druku nieskrępowanego przez cenzurę rosyjską. Będzie to dla twórców problemem do czasu wybuchu I wojny światowej.

Tak więc dla przykładu opowiadanie Zofii Kowerskiej ukazało się w krakowskim "Przeglądzie Polskim"[6]. Podobnie było z *Poganinem* i *Do swego Boga* Żeromskiego, które drukowała "Nowa Reforma", natomiast *Mogiłę* wydrukował pisarz w "Przeglądzie Poznańskim"[7]. Zakordonowe były także pierwodruki kilku utworów Reymonta. *Matkę* drukowano w Krakowie, *Przysięgę* zaś w Poznaniu, Lwowie i Krakowie[8]. We Lwowie natomiast drukował powieść *Z domu niewoli* Franciszek Rawita-Gawroński[9]. Dotyczy to także kilku utworów Konopnickiej (głównie *Przez głębinę* i fragmentów poematu *Unici*).

Gdy jednak drukowały je czasopisma Królestwa, to działo się to w tzw. okresie wolnościowym, począwszy od r. 1905 przez kilka lat, z pewnymi wahaniami, po 1910 włącznie. Tak było z reportażami Reymonta *Z ziemi chełmskiej* i powieścią *Byli i będą* Rodziewiczówny[10]. Nieco inaczej trzeba traktować *Pana Balcera w Brazylii* Konopnickiej, który ukazywał się we fragmentach w czasopismach warszawskich, głównie w "Bibliotece Warszawskiej", ale na przestrzeni lat... kilkunastu (1892–1910), a i to pod czujnym okiem cenzury[11]. Jeszcze ciekawsza wydaje się być historia druku *Ananke*

---

[6] Zob. przyp. 1.

[7] *Do swego Boga* i *Poganin* ukazały się w "Nowej Reformie" w 1892 r.: pierwszy w nr-rze 66, drugi w 70; *Mogiłę* drukowano w nr-rach 17–32 "Przeglądu Poznańskiego" z 1894.

[8] *Matka* ukazała się w "Ilustracji Polskiej" (1902, nr 18–20) i w *Kalendarzu Praktycznym dla Pań* (Kraków 1902, s. 49–69), a *Przysięga* w "Dzienniku Poznańskim" (1907, nr 216–226) także w lwowskim "Słowie Polskim" (1907, nr 440, 442, 444) oraz w *Kalendarzu "Ojczyzny"* (Kraków 1909, s. 44–50).

[9] W "Dzienniku Polskim" w 1897 (nr 89–348) i 1898 (nr 114–174).

[10] Oba utwory drukował "Tygodnik Ilustrowany": Reymonta w 1909 (nr 28–49) i 1910 (nr 1–26 z przerwami) przedrukowany także we Lwowie – "Słowo Polskie" (1910 nr 129–141 z przerwami); Rodziewiczówny w 1907 (nr 1–51).

[11] W liście do Jarosława Vrchlickiego z 26 II 1891 skarży się poetka: "Teraz zaczęłam większą rzecz o naszych unitach. Dwie trzecie zresztą mojej pracy przepada w cenzurze. Trudne u nas stosunki w tym względzie – i coraz gorsze" (M. K o n o p n i c k a, *Korespondencja*, t. I, Wrocław 1971, s. 217).

w warszawskim "Głosie"[12]. Było to możliwe dzięki zagadkowej motywacji opuszczenia głównego bohatera przez żonę wraz z dziećmi. Cenzor nie zorientował się, że może tu chodzić o zdradę, za jaką poczytywano wówczas przejście na prawosławie[13].

Jednak i w "okresie wolnościowym" swoboda druku była ograniczona, o czym świadczy wytoczenie Reymontowi oraz wydawcom procesu sądowego za wydrukowanie w warszawskim "Życiu Gromadzkim" w 1906 (nr 1–9) opowiadania *Matka*. Ostatecznie Reymonta i Jana Dmochowskiego, kierownika literackiego tego czasopisma, uniewinniono, dwaj pozostali narazili się na grzywny[14].

Podobnie wygląda sprawa edycji książkowych tych utworów. Znów większość z nich ukazuje się w Galicji. Jeśli zaś drukowane są w Warszawie, to znaczna część do r. 1910. Jedynie kilka razy odstąpiono od tej zasady[15]. Ale r. 1912 jest granicą ostateczną. To nie przypadek, na początku tego roku zapadła bowiem parlamentarna decyzja o wydzieleniu Chełmszczyzny z Królestwa i wcieleniu jej do Imperium. W tym kontekście ciekawa jest historia druku *Urody życia* Żeromskiego w Krakowie (1912) w wersji przeznaczonej dla zaboru rosyjskiego. Owo "wydanie cenzuralne" zostało w wielu miejscach okrojone. "W ten sposób ofiarą trzebieży padło w całej powieści dobrze ponad 200 wierszy. Takim aż okaleczeniem utworu trzeba było okupić prawo wstępu poza kordon"[16]. Wśród wielu skreśleń znalazły się bodaj wszystkie miejsca dotyczące wstydliwych dla rządu zaborczego stosunków wyznaniowych w Królestwie.

Ze sprawą miejsc druków i wydań ściśle związane jest ukrywanie autorstwa. Wprawdzie niektórzy pisarze używali pseudonimów literackich, które wcale nie muszą być próbą chronienia własnej osoby. Jest tak zapewne w przypadku pisarzy związanych miejscem zamieszkania i działalności ze środowiskiem galicyjskim – jak Gawroński czy Maciejowski. Ale przecież ten drugi, zwykle używający pseudonimu "Sewer", pierwsze wydanie *Do swoich* z 1894 r. podpisał znacznie rzadziej używanym pseudonimem "Gryff". Do-

---

[12] W n-rze 14 "Głosu" z 1891.

[13] Por. uwagi S. Pigonia w *Nocie redaktora* do edycji *Dzieł* Żeromskiego: *Opowiadania*, Warszawa 1973, s. 342.

[14] Dokładniejsze informacje zawiera artykuł Z. D ę b i c k i e g o, *Reymont na ławie oskarżonych* ("Tygodnik Ilustrowany", 1910, nr 47 (z 19 listopada), s. 952). Zacytujemy fragment tej relacji traktujący o zarzutach wobec podsądnych: "Artykuły powyższe przewidują nie tylko szerzenie nienawiści między poszczególnymi częściami ludności, ale i wzywanie do działań rewolucyjnych oraz nieuszanowanie dla Monarchy" (należy jeszcze sprostować pomyłkę K. Budkowskiego w pracy *Władysław Stanisław Reymont. Próba charakterystyki*, Lwów 1927, s. 16. Twierdzi on, jakoby proces ten wytoczono z powodu *Z ziemi chełmskiej*).

[15] Jest tak w przypadku *Z ziemi chełmskiej* Reymonta (Warszawa 1911) i nowel J. Weyssenhoffa: *Znaj pana*, *Pani Teodora*, *Pod piorunami*, *Wyroki*, *Dwa sumienia*, Warszawa 1912. Przy drugiej pozycji można przypuszczać, że druk był ułatwiony przez to, iż zbiorek zawierał nowele o różnej tematyce, dlatego cenzura potraktowała je łagodniej.

[16] W Nocie redaktora S. Pigonia do wydania *Dzieł* Żeromskiego: *Uroda życia. Powieść* (Warszawa 1974, s. 433). Pełniejszy opis wersji "cenzuralnej" *Urody* z r. 1912 podaje Pigoń na stronach 431–433.

piero wydania pośmiertne ukazują się pod pierwszym pseudonimem[17]. Z pisarzy galicyjskich konsekwentnie podpisywał się nazwiskiem jedynie Wacław Żmudzki, stale związany ze Lwowem.

Gdy zaś przejdziemy do twórców zamieszkałych w zaborze rosyjskim, okaże się, że nasze przypuszczenia nie są bezpodstawne. Pierwodruk czasopiśmienniczy opowiadania Kowerskiej ukazał się anonimowo[18], podobnie jak wydanie opowiadania pt. *O dusze*. Żeromski "szkice etnograficzne" (*Poganin* i *Do swego Boga*) podpisał w "Nowej Reformie" "Maur. Eż.", pełny zaś tytuł *Mogiły* brzmiał w pierwodruku "Przeglądu Poznańskiego" *Listy i notatki Maurycego Zycha* bez "osobnego podpisu autora"[19]. Również krakowskie wydanie tomu *Rozdziobią nas kruki, wrony...* z r. 1895, a także wiele innych późniejszych publikacji, zawierających wspomniane utwory, było podpisanych pseudonimem "Maurycy Zych". Pierwodruk czasopiśmienniczy *Matki* Reymonta ukazał się pod pseudonimem "Antoni Kopczyński", podobnie zresztą było w wydaniu książkowym z 1904 r. (Kraków)[20]. Dopiero w r. 1918 (Warszawa) utwór ukazał się podpisany nazwiskiem. Innym razem autor może posługuje się nazwiskiem, którego autentyczności nie jesteśmy jednak w stanie dowieść. Tak jest w przypadku opowiadania pt. *Drogieńki*, podpisanego "Juliusz Barski"[21].

Ostatnim z wyznaczników są krótkie wiadomości dotyczące unii, które zamieścili wydawcy w kilku wypadkach, a nawet sami twórcy. Teksty te miały na celu zwrócić uwagę czytelników na to, że wydarzenia prezentowane w książkach nie są tylko przeszłością i wytworem fantazji pisarzy, ale ściśle wiążą się z aktualną rzeczywistością.

Oto zdanie z monografii o Sewerze wraz z fragmentem wstępu, poprzedzającego pierwsze wydanie noweli *Do swoich* (1894):

> We wstępie do utworu ujął [Maciejowski] myśl przewodnią noweli, napisanej na zamówienie Wydawnictwa Groszowego im. T. Kościuszki: "Wezwany oddaję czytelnikkom waszym ostatnia moja z

---

[17] Stanie się to zrozumiałe, gdy przejrzy się bibligrafię Maciejowskiego. Otóż okaże się, że np. w r. 1893 wydał pisarz w Warszawie nowelę *Przybłędy* i powieść *Dzielna kobieta*, w r. 1894 zaś powieść pt. *Nafta*. Używając więc rzadszego pseudonimu, Maciejowski mógł bez obaw zachować swą obecność jako pisarz na terenie Królestwa. Ciekawa też jest uwaga S. Smaka: "Jest pewne, że pisarz używał tego pseudonimu [Gryf (Gryff)] przy publikacji utworów o treści patriotycznej dla ukrycia autorstwa. Przypuszczalnie z tych względów nie pozostawił nawet śladu w swej korespondencji o autorstwie tych utworów" (*Sewer Maciejowski. Życie i twórczość*, Opole 1971, s. 127).

[18] Informacja ta pochodzi z notatki pt. *Sprawa o plagiat*, w której mowa, że "Z prawdziwego zdarzenia" drukowano "bez podpisu" (zob. "Gazeta Poranna 2 Grosze", 1917, nr 20, s. 1).

[19] Zob. w *Nocie redaktora* do: *Rozdziobią nas kruki, wrony...*, Warszawa 1973, s. 294.

[20] Oto co pisze K. Wojnar w posłowiu (*Słów kilka o unii, unitach i ziemi chełmskiej*): "Utwór ten był drukowany po raz pierwszy przed blisko 20 laty w «Ilustracji Polskiej» w Krakowie pt. «Matka», a autor musiał się ukrywać pod przybranym nazwiskiem Antoni Kopczyński. W naszym wydawnictwie wyszła ta książka w r. 1904" (w: W. S. Reymont, *Z ziemi łez i krwi...*, Wyd. II, Kraków 1918, s. 26, Podkr. R. B.).

[21] Zob. przyp. 1.

> prawdziwego zdarzenia opowieść – jako dowód, co może zrobić gorąca wiara, prostota uczuć i odwaga – naszego ludu[22].

I jeszcze jeden cytat, tym razem ze *Słowa wstępnego* poprzedzającego "opowiadania" trzech różnych autorów:

> Większa część wypadków jest zupełnie nieznana; słabsze jęki prześladowanych i mordowanych nie dojdą nas; ale z opowiadanych w tej książeczce zdarzeń możecie mieć wyobrażenie o tym co się dzieje i jak się dzieje.
> [...]
> Do osiągnięcia celu używa ów rząd [carski – R. B.] środków najróżnorodniejszych, dopuszcza się gwałtów i zbrodni strasznych, a lud biedny broni się ze wszystkich sił swoich, z całego serca i całej duszy swojej.
> [...]
> Wiedząc to, zrozumiecie podane w książeczce opowiadania; czytajcie je z pożytkiem dla serc Waszych [...][23].

Zamieszczenie takiego wstępu w tym zbiorku jest istotne dlatego, że zawiera on *Opowiadanie starego Pawła* Mariana Morawskiego[24], w którym czynność autora polega na notowaniu cudzej relacji: "[...] starałem się spisać jak najwierniej, nie tylko treść ze wszystkimi szczegółami, ale same nawet ile możności słowa sędziwego Podlasiaka"[25]. Ta krótka adnotacja jest jak gdyby swoistą "notą edytorską", a całe opowiadanie nabiera przez to charakteru autentycznych wspomnień. Wiarygodność podbudowuje także fakt, że ów filozof jezuita był znany z działalności wśród unitów[26].

Wstępy i posłowia są nie tylko informacjami historycznymi o unii i gloryfikacją unitów, ale także rodzajem apelu do wszystkich Polaków o pomoc dla prześladowanych. Świadczy o tym poniższy wyjątek z posłowia Kaspra Wojnara, pisanego w marcu 1918 r., w niewiele dni po decyzji brzeskiej o włączeniu Chełmszczyzny w obręb odradzającej się Ukrainy:

> Z opowiadania nieszczęsnej matki, broniącej dzieci od prawosławia, spisanego przez Reymonta, z innych jego opowiadań spisanych pod tytułem *Z ziemi chełmskiej*, z dziełka *Za święta wiarę i mowę*, gdzie są utwory znanych pisarzy: Stefana Żeromskiego, Sewera i Żmudzkiego i z bardzo wielu innych wydawnictw wie cały naród, jak lud chełmski i podlaski umie bronić swej ziemi i wiary, jeśli więc on będzie rozstrzygał, gdzie ma przynależeć, to cały naród jest pewien, że Polska nie straci ani piędzi ziemi i po wojnie zakwitnie wolna i wspaniała! Należy tylko

---

[22] E. Łoch, *Twórczość nowelistyczna Ignacego Maciejowskiego-Sewera*, Wrocław 1971, s. 42. Autorka cytuje ze strony 2 wydania *Do swoich* (Kraków 1894; podkr. R. B.). Ważne są też jej uwagi w innym miejscu tej pracy: "Owo pragnienie osiągnięcia maksimum iluzji rzeczywistości przejawia się niekiedy w zaopatrywaniu utworów w przypisy,wstępy i przedmowy, informujące o zachowaniu wierności wobec faktów etnograficznych, a zarazem w dążeniu do odpowiedniego nastawienia czytelnika wobec prezentowanych zdarzeń (np. przedmowa do *Matki* czy *Do swoich*)", tamże s. 121.

[23] *Za wiarę świętą. Trzy opowiadania ze zdarzeń prawdziwych*, Lwów 1908, s. 3–4 (podkr. R. B.).

[24] Popełniono pomyłkę w *Bibliografii literatury polskiej "Nowy Korbut"* (t. XV, s. 12, pozycja 45), twierdząc jakoby autorem był M. Zdziechowski. Pierwodruk tekstu miał miejsce w "Przeglądzie Powszechnym" (1893, t. XXXIX, s. 299–307) pt. *Opowiadanie wyznawcy* i podpisany był nazwiskiem Ks. Marian Morawski. Ten sam zresztą podpis figuruje w wydaniu książkowym z r. 1908.

[25] *Za wiarę świętą*....., Lwów 1908, s. 17–18.

[26] "[...] w Starej Wsi powziął Morawski myśl zorganizowania tajnej misji wśród unitów na Podlasiu, zrealizowaną z początkiem 1878 r. przez niefortunną wyprawę jezuity Henryka Jankowskiego. Sprawami unijnymi zajmował się Morawski do końca życia" (Polski słownik biograficzny, t. XXI, Wrocław 1976, s. 737, biogram opracował B. Natoński na stronach 736–738).

lud ten uświadomić, należy iść od wioski do wioski, od chaty do chaty i tam głosić i dzwonić na trwogę, że Polsce zagraża straszne niebezpieczeństwo [...]".

Do tych wyznaczników należy zaliczyć także sugestie zawarte w samych utworach. Realia topograficzne są niekiedy określone dokładniej, jak w *Drogieńkim* Barskiego, *Za co?* Gerson-Dąbrowskiej, *Janie Boruckim* Rodziewiczówny, *Do swoich* Sewera czy *Z prawdziwego zdarzenia* Kowerskiej. Często podobnie wygląda to w powieściach. Konfrontacja ze *Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* nie zawsze oczywiście potwierdza faktyczne położenie w sąsiedztwie przywołanych miejscowości, ale często wykazuje ich rzeczywiste istnienie na terenach unickich (niektóre miejscowości z utworów Kowerskiej, Barskiego, Maciejowskiego[28], Żeromskiego). Kiedy indziej okaże się, że brak takiej miejscowości w rzeczywistości, ale za to czytelna jest aluzyjność nazwy. Na przykład nie ma żadnych Hrudek pod Włodawą, jak w *Za co?*, lecz istniała parafia Hrud, znana z wydarzeń 1876 r. opisanych w prasie i innych tekstach. Taką aluzją jest też nazwisko Kłoda z *Dwu sumień* Weyssenhoffa, we wsi o takiej nazwie bowiem miało miejsce głośne wówczas spalenie się rodziny Koniuszewskich[29]. Z kolei nazwisko Lewczuk, kilkakrotnie występuje w utworach o tematyce unickiej (w *Pod piorunami* Weyssenhoffa czy w *Osądzonej* Reymonta), często pojawia się w opracowaniach faktograficznych[30].

Na podstawie dokonanego przeglądu można stwierdzić, że literatura ta sugerowała ścisły swój związek z rzeczywistymi wydarzeniami w Królestwie Polskim w sposób bezpośredni (tytuły i podtytuły oraz komentarze wydawców i inne teksty dodatkowe, miejsce druku, realia topograficzne i nazwy aluzyjne w utworach), a także w trudniejszy do uchwycenia sposób pośredni (ukrywanie prawdziwych nazwisk autorów). Wszystkie te czynniki miały budzić refleksję tego typu, że wnoszone tu treści są nośnikiem pewnej ważkiej prawdy polityczno-społecznej o Polakach w zaborze rosyjskim.

Właściwa część tego rozdziału jest poświęcona analizie nowelistyki o tematyce unickiej. Pierwszą sprawą jest problematyka związana ze zdradą i jej konsekwencjami. Zjawisko to bywa różnorako uwarunkowane, a jeszcze bardziej skomplikowane są jego następstwa.

---

[27] Z posłowia (*Słów kilka o unitach...*) do wydania: W. S. Reymont, *Z ziemi łez i krwi...*, Kraków 1918, s. 32 (podkr. R. B.).

[28] Bohaterka noweli *Do swoich* idzie do "rodzinnych" Łętowic, granicę przekracza w okolicach Leżajska. W tomie V *Słownika geograficznego* figurują Łętowice, położone w ówczesnym powiecie brzeskim, "na lewym brzegu Dunajca". Odległość dzieląca te dwie miejscowości jest znaczna. Należy więc chyba być ostrożnym w tym wypadku. Autor użył po prostu znanej sobie nazwy z rzeczywistości, bez szczególnej dbałości o prawdopodobieństwo takiego odniesienia.

[29] O wydarzeniach z Hrud i Kłody pisze Reymont w *Ziemi chełmskiej*.

[30] Zob. np. J. Pruszkowski: *Martyrologium, czyli męczeństwo na Podlasiu*, cz. 1, Kraków 1905, s. 258.

Szczególną rolę w opisie tego zagadnienia odegrało dwu pisarzy tkniętych "chorobą na Moskala" i z tej racji często powracających do sprawy konfliktu "duszy polskiej" z rosyjskim despotyzmem zaborczym. Są nimi różni, jeśli idzie o rangę i trwałość obecności w polskiej świadomości literackiej, autorzy: znany i, mimo kontrowersji, ceniony Stefan Żeromski oraz zupełnie zapomniany Wacław Żmudzki.

Drugi z nich zajął się tym problemem w nowelach: *Judasz*[31] i *Za kwartę gorzeliny*. Już tytuły, choć w drugim wypadku nie tak bezpośrednio, podpowiadają, że motyw zdrady jest centralny w obu tekstach.

Akcję *Judasza* umieścił Żmudzki na terenie guberni mińskiej, w pobliżu miasteczka "N...". Otóż w tej okolicy od lat kilku działał wśród prześladowanych unitów ksiądz, nieuchwytny dla miejscowych władz. Cała rzecz zawiązuje się w momencie, gdy wędrujący leśnym traktem chałupnik Bartek nie zostaje zabrany na sanie przez zamożnego gospodarza Macieja. Ten pierwszy, gdy dowiaduje się w pobliskiej karczmie "z papieru od gubernatora", że dostarczenie bodaj wiadomości o poszukiwanym kapłanie będzie nagrodzone kwotą pięciuset rubli, zaczyna się domyślać, co znajdowało się pod grochowinami w Maciejowych saniach. Jest to dla niego o tyle łatwiejsze, że od tego gospodarza dowiedział się przed laty o możliwości spowiedzi w określonym miejscu lasu. Ubogiego człowieka nurtuje wciąż myśl o pokaźnej sumie, którą można by odpowiednio wykorzystać do wydźwignięcia się z nędzy. Jego sumienie staje się na moment zaporą: "A dotknąć się tego interesu własnymi rękami - brr!! [...]". Lecz ostatecznie zwycięża żądza posiadania, oszukująca zmysł etyczny bohatera: "[...] chyłkiem, żeby sam siebie nie widział, słówko szepnąć, żeby sam siebie nie słyszał..."[32]. Po tej decyzji przenosi autor akcję do zakątka leśnego, w którym odbywa się zakazane nabożeństwo. Raniony w rękę ksiądz (domyślamy się, że stało się to pod karczmą, gdzie policjanci za pomocą "szpikulca" sprawdzali zawartość sań chłopskich), na koniec liturgii żegna się z wiernymi i uprzedza przed zdradą, może czającą się wśród nich. Wtedy to dzieje się rzecz dziwna: ujawnia się z grupy Bartek i odsłania swą winę, jednocześnie wskazując zamaskowanych policjantów. Przez moment tłum rozważa konieczność samosądu, ale wylękli mundurowi urzędnicy mówią o swych rodzinach, dzieciach (jeden nawet o zmarłej "wczoraj" [!] żonie), wyrażają skruchę i deklarują zachowanie tajemnicy. Całość wieńczy wezwanie kapłana do przebaczenia i pojednania wszystkich.

---

[31] Piersze znane mi wydanie tego utworu pochodzi z 1904 r. (w: *Z kraju niedoli*, Kraków 1904, s. 34–48), ale możliwe, że ukazał się on wcześniej, jeśli nie samodzielnie, to może w którymś z czasopism galicyjskich.

[32] W. Ż m u d z k i, *Judasz. Obrazek z niedawnej przeszłości przez...*, w: *Za świętą wiarę i mowę. Cztery obrazki spod Moskala*, wydanie nowe powiększone, Kraków 1920, s. 31, wspólnie z: S. Ż e r o m s k i, *Do swego Boga*; S e w e r [I. Maciejowski]: *Do swoich*; W. Ż m u d z k i, *Pan Bóg przebaczył*.

Tak więc mamy do czynienia z takim przypadkiem zdrady, w którym nie dochodzi do całkowitego wyprowadzenia konsekwencji z niej płynącej. Ciekawie przedstawiona część pierwsza stopniowo odkrywa tajemnicę sań i wahania Bartka, drugą zaś zwieńcza optymizm wynikający z chrześcijańskiej postawy księdza. Realizm sytuacji zachwiany został wskutek zagarnięcia narastającej tragedii części pierwszej przez powszechne pojednanie z części drugiej. Te dysproporcje uczyniły z opowiadania przesłodzoną historię z tezą.

"Przestrzeń sumienia" jest także tematem drugiego opowiadania. I tu spotykamy się z zagadką, na którą odpowiedzi szuka sam bohater, Łukasz - pijanica. Zastajemy go w momencie, gdy usiłuje po otrzeźwieniu przypomnieć sobie przebieg poprzedniego dnia. Wysiłek ociężałego umysłu powoli rozwiązuje zagadkę: stary Łukasz uświadamia sobie, że wczoraj pozwolił, będąc w stanie zamroczenia alkoholowego, na przepisanie siebie i dwu swoich wnuczek na prawosławie. W wyciągnięciu tych wniosków pomaga mu widok nowej odzieży na sobie i na dziewczynkach. Reakcja, jaka następuje, jest typowa dla gwałtownika, który kryje się w Łukaszu. Początkowo postanawia pozbawić wnuczki życia, by obronić ich dusze "od zatracenia". [...] sprzedałem ja was, stary pies, za kwartę gorzałki, za parę butów dałem wasze duszyczki na zatracenie wieczne!..."[33]. Ale powstrzymuje go od tego spostrzeżenie, że bezpośrednim winowajcą jest pop - "kusiciel", któremu "najprzód" trzeba wymierzyć karę. W zacietrzewieniu starzec omal nie dusi młodego popa, po czym skrycie wiesza się w cerkwi.

Dalszy ciąg jest znowu rozwiązaniem, które niweluje siłę dramatu całej historii. Nie chciał bowiem pisarz pozostawić bez roztrzygnięcia losu dzieci. Obie dziewczynki tajemniczo zniknęły, ale z przejrzystych "niedopowiedzeń" można się domyślić, że pozostają pod dobrą opieką chłopa, który był niedobrowolnym świadkiem przy akcie przejścia "na łono świętej prawosławnej cerkwi".

Podobnie więc jak w pierwszej noweli, w *Za kwartę gorzeliny* widzimy słabość ludzkiej woli. Otrzymujemy obraz, w którym unita wcale nie jest walczącym o swoje prawa obrońcą wyznania, lecz człowiekiem o nadwątlonym przez nałóg sumieniu, co pozwala nim manipulować. Wizerunek słabości charakteru ma na celu pokazanie kontrastu pomiędzy wolą a przywiązaniem do pewnych przekonań. Bohater, po zdaniu sobie sprawy z konsekwencji popełnionego czynu, widzi ratunek w desperackim kroku. Chce wziąć odpowiedzialność na siebie za "zbrodnię" i w ten sposób ocalić dzieci od "zatracenia". Motywacja to uproszczona, ale Łukaszowi wystarcza. Wprawdzie nie zabija ani popa, ani wnuczek, lecz w swym oszukanym sumieniu znajduje konieczność odzewu na słabość woli. Samobójstwo nie oczyszcza go ani

[33] W. Ż m u d z k i, *Za kwartę gorzeliny*, w: *Niedola. Zbiór nowel*. Lwów 1900, s. 49.

usprawiedliwia, jedynie uwalnia od ciążącego na nim "kamienia" moralnego wyrzutu.

W ciągu rozwojowym konsekwencji, wynikających ze zdrady, *Za kwartę gorzeliny* na pewno stoi wyżej od *Judasza*, choć w obu nie uchronił się Żmudzki przed uproszczeniem. Dramaturgia zostaje przykrojona do tezy, według której musi zawierać coś optymistycznego. Cierpi na tym oczywiście wartość literacka tekstów.

Nieco inaczej naświetlił problem zdrady Żeromski w *Ananke*[34]. Tutaj dramat nie pociąga za sobą tragedii w sensie utraty życia przez któregoś z bohaterów, lecz przynosi rozsypanie się dotychczasowego układu w życiu pana Ignacego. Ów urzędnik pocztowy, podobnie jak Bartek z *Judasza*, w swoim postępowaniu także powodowany jest ubóstwem. Jest to ojciec wielodzietnej rodziny, którą utrzymuje jakoś dzięki swej lichej pensji. Ale jest ambicją rodziców, by najstarszego syna, Janka, wysłać do szkoły. Mimo zdolności chłopca i życzliwości ludzi, którzy pomagają w osiągnięciu celu, przeszkodę stanowi brak pieniędzy na stancję, i tu właśnie ma miejsce owa zawoalowana zmiana wyznania przez pana Ignacego, która zapewne pociąga za sobą powiększanie dochodów. Człowiek ten odkrywa karty przed żoną już po fakcie, nie spodziewając się, jaka będzie jej reakcja. Zaharowana i zaniedbana, z powodu obowiązków rodzinnych, kobieta decyduje się na odważny krok w porównaniu z jej sytuacją. Odchodzi od męża skrycie, nie zabierając niczego. Heroizm wyboru takiej drogi jest zaskakującym czytelnika równoważnikiem wcześniejszej charakterystyki Ignacowej, jaką daje narrator[35]. Zdrada urzędnika zostaje więc bardzo surowo osądzona i ukarana. Jest to dla niego cios bardziej bolesny, niż gdyby został znieważony i był wytykany palcami. Milczące odejście żony bez "jednego gałgana" jest najmocniejszym uwypukleniem jego przewinienia. "Naczelnik" przekroczył pewną granicę, której nie wolno przejść człowiekowi, w tym wypadku ubogiemu. Może on nie mieć nic cennego z rzeczy materialnych, ale ma jeszcze swój honor, przekonania i ojczyznę. Gdy wyzbywa się wiary, dziedziczonej po przodkach, traci wszystko co posiadał i wtedy dopiero

---

[34] Nie ma pewności, że mamy do czynienia z unitą. Wcale też nie jest wyraźnie zaznaczone przewinienie bohatera, powód odejścia żony. Przewinienie to również nie było takie łatwe do rozszyfrowania, jak twierdzi H. Markiewicz: "Ale współcześni czytelnicy łatwo odgadywali (zwłaszcza akcja noweli umiejscowiona została w guberni s-kiej, a więc siedleckiej), iż wina owa to przejście na prawosławie [...]" (*Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*, wyd. poprawione i rozszerzone, Warszawa 1964 s. 196)). Świadczy o tym zdanie A. Potockiego: "Studenci warszawscy [...] nie zawsze wpadali na trop, a już nie mógł zrozumieć noweli żaden porządny filister" (*Kartka z współczesnego dziennika*, "Tydzień" 1895, nr 28, cyt. wg: *S. Żeromski. Z dziejów recepcji twórczości. 1895–1965. Wybór tekstów i wstęp Z. J. Adamczyk*, Warszawa 1975, s. 27). Jeśli ufać pamięci Hanny Mortkowicz-Olczakowej, to sam Żeromski potwierdził motywację odejścia żony p. Ignacego jako przejście tego ostatniego na prawosławie (*O Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1964, s. 372).

[35] Por. rozważania o jednostronności charakterystyki bohaterki (jej ubóstwo) i stopniowym wypieraniu "ironii przez patos", dokonane przez J. Kucharskiego (*Twórczość Stefana Żeromskiego w latach 1882–1895. Dzienniki, opowiadania, nowele*, Gdańsk 1974, s. 146–148) a także o "technice dysonansowej" w książce Markiewicza (*Prus i Żeromski*, s. 196–197).

staje się życiowym nędzarzem. Nie ma nad nim litości żona, którą próbuje powstrzymać, a obserwator-narrator wyraża mu tylko ciche współczucie.

Ten "uczciwy człowiek", jak mówi sam o sobie, obronił swą urzędniczą uczciwość, bo nie ukradł. Lecz równolegle popełnił znacznie cięższe przewinienie, naruszając uczciwość sumienia. Nie można uciec z "więzienia" duszy, dotkniętej jedyną, ale najgorszą pomyłkę. Takie wewnętrzne skażenie przedstawił narrator w wymownym, naturalistycznym opisie spojrzenia pana Ignacego: "[...] spojrzał wzrokiem zabitym, jak patrzy lis zaszczuty, z odstrzelonymi nogami, gdy go dopędzają ogary [...]"[36].

Przestępstwa popełnione wobec innych mogą być przebaczone (jak w *Judaszu*), ale popełnione wobec siebie ciążą już na całym życiu, nawet gdy pozornie uda się zagłuszyć sumienie.

Odmiennie traktować należy konsekwencje zdrady, czyli w tym wypadku niedobrowolnej zmiany wyznania, w opowiadaniu *Do swego Boga*. Problem ten nie jest nawet najważniejszy w konstrukcji utworu. Oto przedstawia Żeromski parę wędrowców w głuszy leśnej, wędrujących w okresie przedwielkanocnym za Warszawę-miasto w celu "uhopienia" spowiedzi[37]. Obowiązek ten, powtarzany co roku, bywał stałym elementem w kalendarzu unitów, niezależnie od tego, czy "dobrowolnie", czy też pod uderzeniami knuta przyjęli nowe wyznanie. Tutaj jednak na obowiązek nakłada się dodatkowo "mus", płynący z poczucia, że stary Felek, zapisując siebie i wnuczkę Teofilkę na "cudzą wiarę", popełnił zdradę wobec "swego Boga" i swoich przekonań. Coroczny trud nie jest więc tylko wypełnieniem przepisów kościelnych, ale wynika z wewnętrznej potrzeby ekspiacji. W tym wypadku "zdrada" nie jest jednak zdradą w dosłownym znaczeniu, brak tu bowiem elementu wolnej woli. Decyzja, jaką podejmuje Felek, jest wymuszona i bezpośrednio ma uchronić wnuczkę przed kozackimi nahajkami. Odsłonięcie "zdrady" staje się okazją do pokazania "zbrodni", którym poddano nie tylko starca, lecz i całą wieś. Na oczach Felka wcześniej zasieczono jego syna, odmawiającego odstąpienia od swoich przekonań. Krok starca zatem, dzięki tej ramie historycznej, zostaje inaczej naświetlony. Nikt już nie śmie, znając sytuację, w jakiej doszło do "nawrócenia", nazwać ten postępek zdradą. Jeśli zaś czynią tak bohaterowie, to wynika to wyłącznie z ich niezwykłej wrażliwości moralnej.

---

[36] S. Żeromski, *Ananke*, w: *Dzieła. Nowele, powieści, dramaty*. Oprac. tekstu S. Pigoń, t. II, Warszawa 1973, s. 54.

[37] Motyw ten zaczerpnął pisarz z rzeczywistości. Pod datą 21 IV 1890 w Łysowie notuje Żeromski w *Dziennikach* o swoim pomocniku w pracach zbierackich z dziedziny etnografii, młodzieńcu Leoniuku: "Serce bije z radości! Chłopak ten ma ze dwadzieścia lat, uczył się w miejscowej szkole wiejskiej u pana Timoszy, padalca moskiewskiego, jest prawosławny - i oto on, nowe pokolenie, nie chodzi do cerkwi, nie spowiada się u popa, idzie z ojcem i braćmi do spowiedzi o ośmnaście mil stąd, za Warszawę [...]" (*Dzienniki*, opracował i przedmową opatrzył J. Kądziela, wyd. II, t. VI, Warszawa 1966, s. 279). Por. też uwagi Kądzieli na ten temat w jego książce *Młodość Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1976, s. 339.

Tego, że tylko bohaterom przysługuje prawo takiego nazywania rzeczy, dowodzi zastosowanie w noweli mowy pozornie zależnej: "Co roku chodzą we dwoje - odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje [...]": a nieco dalej: "Odtąd rokrocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę"[38]. Takie skonstruowanie noweli jest także podyktowane potrzebą osiągnięcia efektu artystycznego. Pielgrzymi bowiem tym razem nie docierają do celu, ustają w drodze i zamarzają w nieznanej sobie okolicy:

> Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre - długo, długo... Czasem znienacka ucichnie, wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowia, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatymi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścieły...[39]

Osiąga Żeromski tym samym majestatyczny, ulirycznione patos. Efekt jest tym donioślejszy, że wszystko jest bardzo stonowane. Konsekwencje pośrednie "zdrady" są tym razem ostateczne. Nastrój powagi podkreśla obraz zimowej natury jakby miejsca świętego. Tylko chłód światła owiewa grozą zakończenie dla uwyraźnienia momentu cichej śmierci.

Rozwiązanie finałów obu tych utworów za pomocą patosu jest zapewne chwytem bardziej literacko dojrzałym niż wysnucie pogodniejszej tezy w zakończeniach nowel Żmudzkiego. Żeromski inspirowany przez naturalizm, odważniej prezentował "ciemną" stronę rzeczywistości, co uchroniło go przed szablonem rozwiązań za wszelką cenę, w jakimś bodaj stopniu, optymistycznych.

Ciekawe wprowadzenie narratora otwiera *Poganina* Żeromskiego. Opowiadanie to zawiera rezonerskie spostrzeżenie tragicznej rozpaczy w sercach wielu Polaków, których dotknęła "choroba na Moskala". Jest to cichy, lecz bolesny "jęk dusz" zniewolonych bezsilnością wobec otaczającej polską rzeczywistość przemocy: "Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem, ani szowinizmem, ani nienawiścią, lecz jest po prostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów"[40]. Chwilowa ucieczka z tego świata w przestrzeń podlaskich niw miałaby być jakimś antidotum. Tu jednak spotyka narrator obdartego pastucha, którego twarz jakby była mu znana z dzieciństwa. Powoli nieufność starca zostaje przełamana i wtedy odsłania on swą przeszłość. Okazuje się dawnym sołtysem z Pratulina i jednym z najoporniejszych unitów w okresie okrutnych prześladowań. Opór doprowadził go w ostateczności do ruiny materialnej, rozbicia rodziny i wieloletniej tułaczki na zesłaniu między innymi w Niżnim Nowgorodzie. Droga jego doświadczeń życiowych zmienia jednak gwałtownie bieg, gdy odrzuca w pewnym momencie cały dotychcza-

---

[38] S. Żeromski, *Do swego Boga*, w: *Dzieła*, t. I, Warszawa 1973, s. 270, s. 271.

[39] Tamże, s. 272-273.

[40] S. Żeromski, *Poganin*, w: *Dzieła*, t. I, Warszawa 1973, s. 261.

sowy porządek religijny, a co za tym idzie i sposób widzenia świata. Załamanie się wiary w ten porządek całkowicie przewartościowuje jego życie. To, co było widziane jako pozytywne w religii, w pewnym momencie zaczyna być interpretowane przez niego jako fałszywe:

> [...] Jeśli w naszej religii prawda-to cóż tamto wszystko [tj. "moskiewski lud" - R. B.] w błędach żyje? Gadki księdzowskie!
> Tu nie ma prawdy - to gdzież ona? W niebiesiech? - Hej - pieniędzy to nabierą za tę gadkę popy a księdze! Ja się na prawosławnego podpisał, tam, w tym Niżnim, ale mi i cerkiew, i kościół - tfu![41]

Zwycięża w jego przekonaniu nihilistyczna koncepcja świata nad moralnym ładem wynikającym z teologii. Miejsce tej ostatniej zajmuje swoisty panteizm; powiada, że w przyrodzie: "Samo ono tak stoi". Konsekwencją więc zdrady jest tutaj przyjęcie ateistycznej wizji rzeczywistości, której pewien urok polega na zachłyśnięciu się wewnętrznym rygorem natury, z równoczesnym jednak brakiem pozytywnego pierwiastka boskiego i ludzkiego. Dawny wyznawca przechodzi na skrajnie odmienną pozycję pod wpływem spostrzeżenia, niepojętej w ludzkiej logice, Bożej nieingerencji w zło szerzące się wśród ludzi, w "katostwo" dotykające wiernych Bogu wyznawców.

Autor *Przedwiośnia* jest w swoim spojrzeniu na realia polskie pod zaborem pesymistą. Pesymistyczny jest wydźwięk *Poganina*, w którym narrator, jeden z wielu załamanych Polaków, nie znajduje lekarstwa na swą "chorobę" w krainie podlaskiej. Żałosny jest portret urzędnika z *Ananke*.

Jest jednak i w tych opowiadaniach element nadziei. Obok momentów negatywnych buduje się równolegle ich pozytywne odniesienia - postawę Ignacego równoważy jego żona[42], "zdradę" Felka - śmierć jego syna, Leona. Ten ostatni właśnie odmawia "podpisania na r u s s k i e g o": "Polak na polskiej ziemi się urodził [...]". Żeromski bowiem kładzie dość mocny akcent na element narodowy oporu unitów, na obronę nie tylko tego, co "swoje" (wyznanie - "D o s w e g o B o g a", podkr. R. B.), ale i tego, co w tym jest polskie[43]. Jeśli prezentuje także minusy, to po to by pokazać, że w życiu społeczeństwa polskiego sąsiadują ze sobą bohaterstwo i zdrada, wytrwałość i załamanie.

---

[41] Tamże, s. 266.

[42] Narrator podziwia wytrwałość i przywiązanie do swoich przekonań u bohaterki *Ananke*, co wyraża niezniszczalność w jego pamięci "obrazu tej znędzniałej kobiety, idącej w świat bezmierny [...]" (*Dzieła*, t. II, s. 56).

[43] Por. na ten temat opinię Markiewicza: "Żeromski wyraźnie i konsekwentnie ukazuje walkę unitów jako walkę o dochowanie wierności swemu narodowi i tylko o tyle walka ta przykuwa jego uwagę. Nie wprowadza natomiast żadnych elementów egzaltacji religijnej ani w wypowiedziach postaci, ani we własnym komentarzu" (tamże, s. 198). Opinia to może nieco jednostronna. Bardziej odpowiednie dla tych utworów wydaje się zdanie Kucharskiego o *Ananke*, gdzie za "własnymi przekonaniami" kryją się także przekonania religijne: "Punkt kulminacyjny utworu [...] poszerza ramy [...] ciasnego świata, wprowadzając na marginesie przedstawionych w nim zdarzeń najżywotniejsze dla człowieka i narodu sprawy: dochowanie wierności własnym przekonaniom i spełnienie obowiązku wobec ojczyzny" (tamże, s. 148).

Następnym, tym razem dużym kompleksem utworów przyjdzie się zająć z uwagi na zagadnienia postawy heroicznej i obrony swoich racji oraz motywacji i rozstrzygnięć z taką postawą związanych.

W pewnej grupie tekstów przedstawia się rodziców, a najczęściej matki, walczących "o dusze" swoich dzieci. Częsty wybór postaci kobiecych na duchowych obrońców własnych pociech wypływa najpewniej z chęci podkreślenia kontrastu "słabej płci" z jej jednocześnie zdecydowanym oporem. Matki także ukazywane są jako strona bardziej czynnie zaangażowana w religijne ukształtowanie charakterów dzieci i dlatego na nie spadają konsekwencje konfliktu z władzami administracyjno-cerkiewnymi.

W "obrazku" pt. *O duszę* anonimowy autor skreślił sylwetkę unitki, matki czworga dzieci, o której władze nie pamiętały przez lat piętnaście. Teraz jednak "cerkiew prawosławna upomniała się [...] o cztery należne jej prawem kaduka dusze dziecięce"[44]. Od początku cały ciężar walki przejmuje na siebie Pawłowa, mąż jest bowiem człowiekiem słabym duchowo, alkoholikiem. Grzywny ogołacają rodzinę, przesłuchania i "protokoły" dezorganizują moralne obowiązki rodziców. Mimo tych wielomiesięcznych udręk, matka zdecydowanie broni dzieci, a dwoje starszych umacnia "w przywiązaniu i wierności dla rzymskiego krzyża"[45].

Zapał ten udziela się w ograniczony sposób i Pawłowi, ale nie na tyle, by próbował pozbyć się nałogu. Kobieta za obelgi pod adresem władzy trafia do aresztu, zapada na tyfus i umiera. Wcześniej jednak nakłania piętnastoletniego Władka do desperackiej przysięgi zobowiązującej go do pozbawienia życia najmłodszego rodzeństwa, w razie gdyby miało być odebrane przez cerkiew, a ojciec nie stawiałby oporu.

Dalszy bieg zdarzeń jest podobny do historii starca z *Za kwartę gorzeliny* Żmudzkiego, choć nie dochodzi do momentu "sprzedania" dzieci za pieniądze. Ponownie ingerują anonimowi, "dobrzy" ludzie:

> W Warszawie niektóre ważne rzeczy robią się czasem przy pomocy ludzi dobrej woli – cicho, prędko i niezawodnie, sposobem przypominającym trochę sztuki kuglarskie i niezbędnym tam, gdzie na każdym kroku czyha na przyrodzone prawa ludzkie zastrzyk, nastawiony ręką szpiega i żandarma[46].

Oni właśnie organizują potajemnie przemyt dzieci przez granicę do Krakowa, gdzie czeka na nie przygotowane miejsce życia wolnego i godziwego.

Taka konstrukcja obrazka znów wykorzystuje szablon, który spotkaliśmy u Żmudzkiego. Potok zdarzeń samych w sobie jest jednak do przyjęcia w płaszczyźnie realistycznej. Jeszcze bardziej w stronę "nieprawdopodobieństwa" poszedł Reymont w opowiadaniu pt. *Matka*.

---

[44] [Autor anonimowy] *O dusze*, w: *Z kraju niewoli. Obrazki z najnowszej doby spod Moskala*, s. 7.

[45] Tamże, s. 10.

[46] Tamże, s. 16.

Początkowo jest to historia wsi unickiej, opowiadana przez główną bohaterkę, Annę. Wiąże się ona z wkopaniem krzyża "na dawnym miejscu", podstępnym jego usunięciu przez naczelnika i następującej potem spontanicznej, okrutnej walki z "kazuniami". Bohaterka, matka czteroletnich bliźniaków, zostaje osamotniona, gdy umierają jej matka staruszka i mąż wskutek pobicia nahajkami. Ten ostatni przed śmiercią przestrzega żonę, by nie pozwoliła odebrać sobie dzieci. Jej odpowiedź jest zdecydowana:

> Dałabym to!
> Katolicką krew dałabym to, tym wściekłym psom?!
> Niedoczekanie ich.
> Lepsza śmierć przecież, niżli zatracenie duszne[47].

Anna, jak Pawłowa z *O dusze*, staje się nauczycielką dzieci, ale posuwa się dalej, bo uczy je także nienawiści do Moskali-"krzyżobójców", choć kłóci się to z ewangelicznym przykazaniem miłości nieprzyjaciół. Ponad płaszczyzną religii leżą emocje, taka też jest argumentacja:

> [Jezus] Nawracał, bo tak w katechizmie stoi, a Moskale zrabali święte drzewo krzyżowe i mordują naród wierzący! To jakże, jakże mam ich miłować?![48]

Gdy więc otrzymuje wezwanie stawienia się z dziećmi do miasta, gdzie chcą je zabrać jej, w celu wychowania w obcej wierze (o czym cicho mówi jej strażnik), decyduje się na potajemne opuszczenie wsi. Los dzieci i senne wizje z napominającym mężem przyspieszają odejście ze "świętej ziemi" przodków. Naraża to ją na błąkanie się po lesie i głód. W momencie krytycznym rozmyśla o zabójstwie dzieci i o samobójstwie. Jej sytuacja jest identyczna z Abrahamową, gdy przychodzi zupełnie nieoczekiwane zakończenie. "Panienka Najświętsza" zabiera dzieci w bezpieczne miejsce. Sama kobieta zostaje zesłana na osiem lat, brak bowiem dowodu zabójstwa dzieci. Po kilku latach pobytu na Syberii ucieka, znów pouczona we śnie przez Matkę Boską, i idzie w kierunku wsi podczęstochowskiej, gdzie mają być jej pociechy. Pod koniec zmienia się narrator i opowiada o tym, jak ludzie znaleźli Annę wyczerpaną i chorą. Obecnie jadą oboje w stronę Częstochowy, kierując się instynktem kobiety. Rozstrzygnięcie jest oczywiście pozytywne, a finał stanowi zapowiedź "godziny sądu" nad prześladowcami narodu polskiego.

Wprowadzenie pierwiastka nadprzyrodzonego, do opowiadania w znacznej części mieszczącego się w konwencji realistycznej, spowodowało rozsypanie się jego zwartości. Cudowna ingerencja "Panienki" jest momentem bardziej

---

[47] W. S. Reymont, *Matka*, w: *Przysięga. (Nowela)*, Warszawa [1925], s. 67 (podkr. R. B.).

[48] Tamże, s. 69.

nie współgrającym z całością[49] niż podobnie nieoczekiwana pomoc "ludzi dobrej woli" z tekstu poprzedniego.

Obie matki łączy bezgraniczne poświęcenie dla obrony dusz dzieci przed "zatraceniem". Dla tej idei gotowe są oddać swoje życie lub narazić się na najokropniejsze prześladowania i udręki. Ale punkt odniesienia, jakim jest egzystencja człowieka po śmierci, każe im iść dalej. Gotowe są zniszczyć życie, które przekazały, niż wydać dzieci na pohańbienie. W ten sposób biorą na siebie odpowiedzialność za ewentualne zabójstwo, lecz "czyn" ten jest środkiem zabezpieczającym przed zagubieniem ostatecznego celu wędrówki człowieka wierzącego. Zmiana wyznania jest w tym wypadku bezpowrotnym zejściem z jedynie "właściwej", bo "katolickiej" drogi. Ta "katolicka" argumentacja jest oczywiście uproszczeniem złożonego pojęcia katolickości, za którym idą równolegle, choć nie zawsze przywoływane, implikacje pojęcia polskości.

Z zachowaniem rygorów prawdopodobieństwa napisana jest nowela Sewera pt. *Do swoich*. Jak powiada badaczka twórczości autora *Matki*:

> Utwór ten jest połączeniem trzech zasadniczych wątków: k u l t u i p r z y w i ą z a n i a c h ł o p a d o z i e m i, s p r a w y u n i c k i e j i g ł ę b o k i e j r e l i g i j n o ś c i l u d u; wszystkie wyżej wymienione elementy zespala tendencja dydaktyczna, dominująca w sewerowskich nowelach[50].

O ile w dwu poprzednich utworach mieliśmy do czynienia z obroną dzieci przed "zatraceniem dusznym", o tyle tutaj stopień niesamowitości tej walki jest nieco wyższy. Dzieje się tak dlatego, że dwudziestoczteroletnia Marysia Biedroń staje w obronie duszy zmarłego syna, Staszka. Postanawia go przenieść, podczas mroźnej zimy, przez granicę w okolicach Leżajska, by pochować w "poświęconej ziemi". Choć oboje rodzice zdecydowani są bronić swoich przekonań, to jednak ostatnie słowo należy do matki: "Kobieta stała przed nim [mężem] z tą siłą postanowienia, która się nie cofa; odczuł ją, pokonała go"[51]. Oboje rozumieją konieczność takiego kroku w perspektywie sądu ostatecznego, gdzie wszyscy bliscy powinni się odnaleźć. Michał, ojciec chłopca, tak to określa: "-Myślisz, że i ja nie dbam o wieczność mego dziecka? A cóżbym ja sam na tamtym świecie bez was robił?.... Włóczyłbym się jak pies bez pana"[52]. I oni sami postanawiają także uciec z "wygnania" "do swoich" w najbliższej przyszłości.

---

[49] Ma więc rację J. Rurawski, gdy powiada o *Matce*, że: "Jest to zresztą najsłabszy jego [Reymonta] utwór w cyklu unickim" (*Władysław Reymont*, Warszawa 1977, s. 339).

[50] E. Ł o c h, *Tematyka, jej źródła i problematyka nowel Sewera*, "Rocznik Województwa Rzeszowskiego", 1966–1967 (wyd.: Rzeszów 1969) s. 220–221.

[51] [I. Maciejowski] S e w e r, *Do swoich. (Opowieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia)*, w: *Za świeta wiarę i mowę. Obrazki spod Moskala*, wydanie nowe powiększone, Kraków 1904, s. 12 (wspólnie z: [S. Ż e r o m s k i] Maurycy Z y c h, *Do swego Boga*; W. Ż m u d z k i, *Pan Bóg przebaczył*).

[52] Tamże, s. 16.

Najbardziej dramatyczny jest moment przekroczenia granicy, podczas którego strażnik próbuje zatrzymać kobietę dźwigającą zwłoki. Jeden ze strzałów trafia martwego chłopca, co staje na przeszkodzie pochowania go na najbliższym cmentarzu, bowiem ksiądz obawia się ewentualnego śledztwa. Ten ostatni jednak zaopatruje Biedroniową w pieniądze, by mogła furmanką dotrzeć do rodzinnych Łętowic.

Ranga jej czynu zostaje podkreślona przez "uroczystość" pochówku i obecność na nim "całej okolicy". Postępek ten urasta jeszcze bardziej przez to, że sama bohaterka uważa go za coś zwykłego, obowiązkowego: "[...] nie była w stanie ocenić wielkości swego czynu. Zrobiła, co musiała - i już"[53].

Do miejsca spoczynku przywiązuje się znaczenie "swojskości". Pochowanie obok najbliższych jest gwarancją odnalezienia się razem na sądzie ostatecznym. "Ziemia poświęcona" jest jednak taką ze względu na jej religijne i narodowe odniesienie. Komentarz, jaki Marysia wygłasza przy pocałunku ziemi po przejściu granicy, tę zbitkę pojęciową najlepiej charakteryzuje: "M o j a t y ś w i ę t a, m o j a t y p o l s k a, m o j a t y k a t o l i c k a - szeptała - tobie oddam dzieciątko moje"[54]. Świętość ziemi polega przede wszystkim na jej polskości, obojętne jest bowiem dla bohaterki, na jakim cmentarzu zwłoki zostaną złożone: "[...] abo na katolickim, abo na unickim, to wszyćko jedno"[55].

Realizm tej noweli, a także ograniczenie narracji do spraw najistotniejszych, oraz pewien prymitywitm motywacji religijnych bohaterów tworzą z *Do swoich* obraz zwięzły i umiejętnie kształtujący wielkość czynu Biedroniowej. Jak powiada Smak, Maciejowski: "Mógł bowiem z tego tematu stworzyć historię sentymentalną lub patetyczną, lecz uniknął tych niebezpieczeństw i łatwizn przez prostotę i oszczędność w stosowaniu środków wyrazu"[56]. Taka konstrukcja utworu sprawia, że jest on spośród trzech omówionych, z matką jako postacią centralną, najbardziej dojrzały i jednolity.

Z kolei przypatrzmy się dwóm tekstom, w których znowu pojawiają się kobiety, ale tym razem chodzić będzie o ich własny los. Motyw ten występuje w *Niebodze* Żmudzkiego oraz w *Za co?* Marii Gerson-Dąbrowskiej.

Nowela Żmudzkiego pochodzi z przywoływanego już tomu z 1900 r. Historia to ciekawa ze względu na rodzaj narracji, jaką tu zastosowano. Opowieść ta mianowicie jest stylizowaną gawędą starego gajowego, zamieszkałego przy granicy w Królestwie, przedstawiającego wydarzenia sprzed kilku lat, których był uczestnikiem. Rzecz to o dwudziestukilkuletniej parze

---

[53] Tamże, s. 30.

[54] Tamże, s. 19 (podkr. R. B.).

[55] Tamże, s. 20.

[56] S m a k, *Sewer Maciejowski*, s. 126.

unitów zmuszonych do szukania ratunku przed "ludzkim wstydem" w tzw. ślubie krakowskim. Narrator jest postacią, która to przedsięwzięcie pomogła uskutecznić. Jednak podczas nocnego powrotu trójka bohaterów natrafiła na strażnika granicznego, który w mroku przebił bagnetem kobietę. Antek, mąż Marysi - "niebogi", zapamiętały w swoim bólu, próbował jeszcze wykraść pilnowane zwłoki, ale okazał się bezsilny. Obaj mężczyźni musieli uciekać.

Nowela jest w swej wymowie sentymentalna, ponieważ zaangażowanie opowiadającego jest znaczne. Wynika ono z sympatii, jaką obdarza od początku oboje młodych, szczególnie zaś przypada mu do gustu dziewczyna, mająca "coś takiego, że jak spojrzała tymi jasnymi oczyma [...], to jakby człowieka majowe słonko ogrzało"[57]. Pokazana jest oszczędnie jako osoba pogodna, jednocześnie zalękniona i milcząca.

Lapidarność tej charakterystyki upatetycznia końcową tragedię[58]. Utrwalenie tej sylwetki w pamięci gajowego jest jedynym trwałym śladem po niej i stanowi wymowną, choć cichą, skargę na okrucieństwo losu, w który ingeruje się w tak bezpardonowy sposób. Młode życie zostaje przerwane w momencie, gdy dopiero zaczyna nabierać rumieńców dzięki uhonorowaniu małżeństwa Marysi nie tylko w świetle praw Boskich, ale przede wszystkim ludzkich. W tej przedwczesnej śmierci zawiera się monument, zwieńczający w sobie ofiarę złożoną w imię poczucia odrębności "zaprzeczeńców".

Trudno określić stopień ludzkiego męczeństwa, ale wydaje się, że śmierć jest, przynajmniej przez swój patos, jakimś zadośćuczynieniem. Bardziej chyba uciążliwe jest jednak znoszenie wszystkich przeciwności i utrapień, które ciągną się latami i nie stanowią obrazu wybijającego się jakimś szczególnym elementem w tym szeregu. To jest przedmiotem opowiadania Gerson-Dąbrowskiej.

Bohaterka tego utworu, Katarzyna Kostecka, jest osobą wyobcowaną ze swojego rodzinnego środowiska przez formalne zaszeregowanie jej w poczet wyznawców prawosławia. Niezawiniona wina Kasi wynikała z jej bezbronności, gdy jako dziecko podstępnie ją wykradziono z domu katolickiego, wśród którego przodków był unita, i ochrzczono w cerkwi. Takie napiętnowanie niszczy wolność dziewczyny, bo praktyki religijne może wypełniać tylko potajemnie, niszczy jej miłość, bo nie może normalnie wyjść za mąż, a w cerkwi ślubu brać nie może (ze względu na rodzinę) i nie chce.

---

[57] W. Ż m u d z k i, *Niebogа*, w: *Niedola. Zbiór nowel*, Lwów 1900, s. 59.

[58] Recenzent tego tomu nowel pisał o wspólnej wszystkim utworom "metodzie literackiego obrobienia": "Cechuje ją bowiem po pierwsze, wynikający już z treści ponury pesymizm, nieubłagany realizm w określeniu wypadków a przy tym skupienie się w opowiadaniu, kategoryczność w wyrazach. Dzięki temu, język jego pomimo plastyki i barw, robi wrażenie «sui generis» lapidarnej powściągliwości, jak gdyby autor niechętnie i tylko pod naciskiem narodowej niewoli wychodził ze swojego zamknięcia w sobie" (S. W o m e l a, [rec. Ż m u d z k i, *Niedola*], "Tydzień" (dod. lit. "Kuriera Lwowskiego"), 1901, nr 2, s. 16).

Jakimś ratunkiem ma być wyjazd siedemnastoletniej dziewczyny do Warszawy, gdzie swoją "inność" można ukryć. Ale to tylko półśrodek, bo do wyobcowania z podłoża macierzystego dołącza się wyobcowanie społeczne. Pracuje jako służąca, lecz odnotowane w paszporcie wyznanie, z gruntu jej obce, i w tej sprawie staje na przeszkodzie. Jak mówi: "[...] ile ja ich już miała tych służbów zapowietrzonych! i u katolików i u żydów, i u ruskich - wszędzie źle było"[59]. Wszyscy z tych samych powodów dyskwalifikują bohaterkę w różny sposób: pierwsi zarzucają że "prawosławna", drudzy wykorzystują ponad siły, ostatni zaś przymuszają do praktyk cerkiewnych. Dlatego z takim uporem trzyma się lichej, ale stałej posady, a gdy jej państwo chcą wyjechać do Łowicza, znów staje przed dylematem.

"Chwali" wprawdzie Boga "po katolicku", lecz zawsze nieufna wobec ludzi i w strachu, że może się to wydać i zostać ukarane. Żyje nadzieją nadejścia lepszych czasów, ale gdy przychodzi ukaz tolerancyjny, wyzwolona wprawdzie przez "prawo", dowiaduje się o swej życiowej porażce. Odwiedziny rodzinnych Hrudek odsłaniają jej jeszcze większe odcięcie się od niej tego świata. Dla uszczuplonej o ojca rodziny jest "obca", a chłopiec, na którego liczyła, założył już swoją rodzinę. Dalsze więc losy to "okres pewnej biernej, szarej szczęśliwości, w której nie masz słońca, ale nie masz i huraganów"[60]. Przeżywa jeszcze wydzielenie Chełmszczyzny, zalękniona tym, że może zostać zmuszona do zamieszkania tam, bowiem jej nazwisko pozostało w księgach cerkiewnych. Wojna światowa wyzwala ziemie wydzielone spod przymusu, ale cała młodość kobiety już ponad trzydziestoletniej została zaprawiona goryczą. Dlatego ta sama osoba, na początku cicha i zastraszona, jest teraz pełną "dzikiej nienawiści" i radości z pognębienia prześladowców. Lecz to żadne wynagrodzenie za zniszczone, wydawałoby się dostępne każdemu, zwykłe ludzkie szczęście. Narratorka pyta więc w imieniu bohaterki: "Za co dzień jej życia, jak noc czarny? - za co młodość, jak chwast zdeptana? - za co miłości jej zwiędłe nim w kwiat się rozwiły?"[61]

Marysia-nieboga miała przynajmniej kogoś, kto mógł pomścić jej krzywdę[62]; jednostkowa zemsta stała się odpowiedzią na jednostkowe cierpienie. Nie jest to oczywiście wyrównanie rachunków, ale stanowi bodaj wyraźny odzew zbuntowanego wobec przemocy człowieka. Katarzyna zaś w żaden sposób nie może zrównoważyć wieloletniej rozpaczy. Nienawiść jest tylko grymasem, za którym kryją się gorzkie łzy. Wierność pewnym zasadom jest

---

[59] M. G e r s o n-D ą b r o w s k a, *Za co? - obrazek z życia unitów*, Warszawa 1917, s. 9.

[60] Tamże, s. 20.

[61] Tamże, s. 23.

[62] "Niezadługo jakoś po tym zdarzeniu zaczęły się tu w naszych stronach dziać rozmaite rozbójstwa. To zginął pop z żoną, to znowu komisarz, a wszystko, wiecie, z «ich» strony" (Ż m u d z k i, *Niedola*, s. 63).

tutaj kosztownie opłacona pewną życiową jałowością i pustką. Konspiracja wewnętrzna Kosteckiej pozbawiła ją znacznej części osobistych przeżyć człowieka. Jej jednostkowa porażka staje się przykładem niemożności obrony przed zewnętrzną presją psychiczną ze strony władzy zaborczej. Urzędowa kuratela uniemożliwia prowadzenie normalnego, nieskrępowanego życia. Jedno piętno sformalizowanej biurokracji przemienia los człowieka w krecią wegetację.

Już poprzednio spotkaliśmy się z obrazem rodziny walczącej o swoje prawa, ale zwykle zasadniczy ciężar dźwigała jedna osoba. Pewną pośrednią sytuację przedstawia opowiadanie Zofii Kowerskiej, gdzie wprawdzie główną postacią jest Józef Błażek, ale jego osobisty dramat jest także tragedią całej rodziny. Problematyka tego utworu waha się pomiędzy charakterystyką losu jednostki a dziejami większej grupy.

Gdyby spróbować generalnie określić temat *Z prawdziwego zdarzenia*, to jest to opowieść o systemie urzędniczo-cerkiewnym, który forsując przemocą proces "nawracania" niszczy materialnie i psychicznie rodzinę uważającą się za katolicką. Wszystko to wynika z chęci wykazania swej wiernopoddańczej gorliwości urzędników i popów, kierujących się także cichymi korzyściami osobistymi.

Sporą część opowiadania zajmuje przedstawienie bezradności Błażka wobec hierarchii urzędników świeckich i cerkiewnych, u których próbuje zdobyć zezwolenie na pochowanie syna na cmentarzu katolickim. Jego wędrówki po kancelariach naczelnika i chełmskiego konsystorza odsłaniają prostotę i naiwność chłopa, z drugiej strony perfidię i nieludzkość biurokratycznych reguł rosyjskiej administracji. Nieudolność bohatera wobec tego systemu jest także objawem słabości i bezradności wszystkich życzliwych mu osób: księdza, dziedzica Polańskiego, sąsiadów. Ta niszczycielska machina raz uruchomiona nie zatrzymuje się tak długo, nim nie zniszczy wszystkiego doszczętnie. Dlatego zwłoki Franka spoczną na cmentarzu prawosławnym, a Błażek będzie odpowiadał za ich kradzież i profanację grobu, za nieochrzczenie najmodszego dziecka. Nie skończy się też na ogołoceniu go za pomocą kar pieniężnych. W końcu rozbita zostaje rodzina po dwudziestu jeden latach wspólnego pożycia, w imię doktryn cerkiewnych:

> Nieszczęśliwi Błażkowie dowiedzieli się [...], że ponieważ kościół prawosławny nie pozwala na żenienie się dwóch braci z dwiema siostrami, zatem małżeństwo później zawarte jest nieprawne[63].

Dalszy ciąg to już tylko konsekwencje rozpoczętej gry: odłącza się żonę od męża, rozdziela się dzieci. Błażek żyje w otępieniu, gdy zaś umacnia swoją wiarę podczas cichej pielgrzymki do Częstochowy, staje się konsekwentny w postawie wytrwania do końca. Ta hardość najbardziej boli urzę-

[63] Cyt. wg: Z. K o w e r s k a, *Za wiarę. Prawdziwe zdarzenie z życia unitów*, Warszawa 1919, s. 32.

dnicze oczy, a także rozgłos w okolicy jego sprawy budzącej podziw. Z tego "wstydu" władzy rodzi się myśl umieszczenia wybiedzonego chłopa w szpitalu wariatów. Człowiek ten odnajduje tam spokój i radość z tego, że jest komuś przydatny. Znowu więc "jest to tylko między tysiącymi jedna skromna ofiara"[64].

Ludzki sprzeciw znajduje swój wyraz tylko w oburzeniu wewnętrznym i szeptanym przekleństwie. Nie dochodzi do desperacji, której motorem jest rozpacz, ponieważ człowiek jeszcze w swojej biedzie wierzy i jak powiada, "to mój skarb jedyny i największy". Wiara jest jego dumą i wartością najistotniejszą, ona czyni to, że Błażek wśród wariatów jako jedyny nie jest wariatem, ale "Bożym prostaczkiem". Prostota tego światopoglądu religijnego chłopa jest dalszym ciągiem prostoty widzenia świata, gdy wyglądał dla niego jeszcze normalnie.

Podobne treści zawiera krótka nowela Żmudzkiego pt. *Na cmentarzu*, pochodząca z przywoływanego już zbioru. Perspektywy tego niejednolitego utworu, bo naiwnie posługującego się wizyjną symboliką[65], otwierają się poprzez osobę narratora na szerszy kontekst narodowy. Ponownie jest to historia nieudanego pokątnego pogrzebu unity, w który ingerują z całą surowością urzędnicy duchowni i umundurowani. Walka religijna była rozumiana jako element "nowej rodzącej się walki" – narodowej. Podział jest wyraźny: "Z jednej strony nie krępująca się żadnymi względami podłość, brutalna przemoc, chęć dzikiej zemsty, z drugiej wytrwały, nie cofający się przed żadnymi ofiarami opór, budząca się świadomość"[66]. W oczach młodzieńca – narratora, którego ojciec, zabity w r. 1863, spoczywa na zakazanym dla unitów cmentarzu, walka ich jest symbolem "przedświtu" narodowego.

Dwa powyższe utwory są obrazami oporu jednostki czy rodziny wobec mechanizmu zaborczego przymusu. *Przysięga* Reymonta pokazuje dużą grupę przeciwstawiającą się działaniom rosyjskim. Ci "uporstwujuszczi" obstają przy swym zdaniu lat dwadzieścia, choć doświadczyli różnych udręk. Wymowne jest zdanie naczelnika skierowane do popa, pobratymca w niszczeniu wyznaniowej odmienności: "Wy liberalnie, po chrześcijańsku z nimi, a ja spróbuję z w y c z a j n i e, dubinuszką [...]"[67].

Najczynniejszy w grupie Hryciuk zobowiązuje wszystkich do przysięgi w imię "wiary i swojego narodu". Nie przewiduje on w ogóle zdrady, bo na człowieka, który by się jej dopuścił, spadłyby najcięższe przekleństwa.

---

[64] Tamże, s. 48.

[65] Zapewne i ten utwór miał na myśli Krzyżanowski, gdy mówiąc o "bardzo niejednolitym zbiorku nowel" (*Niedola*), wymienia "dość banalne alegorie" i "obrazki" wyglądające na "prozaiczne transkrypcje wierszy Konopnickiej" (*Autor "Boru" – Wacław Żmudzki*, "Wiadomości Literackie", 1937, nr 52/53 s. 14).

[66] W. Ż m u d z k i, *Na cmentarzu*, w: *Niedola*, s. 17.

[67] W. S. R e y m o n t, *Przysięga. (Nowela)*, Warszawa [1925], s. 9 (podkr. R. B.).

Zakończenie to ekstatyczny pochód unitów przed uzbrojonymi w przemoc ze znaną formułą na ustach: "Polak jestem i katolik". Dochowanie wierności przysiędze jest jej dochowaniem wobec siebie przez każdą z osób. Wytrwałość i spokój są cichą zgodą na gwałt, a wynikają z przyjęcia postawy chrześcijańskiej, pogodnej aż do końca. Podobne sytuacje grupy z *Matki* i *Przysięgi* znajdują różne rozwiązanie: w pierwszym utworze opór wyraża się czynnym buntem, w drugim niepojętą wręcz uległością. Inne motywacje postawy dają radykalnie odmienne rozstrzygnięcia.

Ostatnią grupą tekstów zajmiemy się z nieco innego względu. Do tej pory bowiem tkwiliśmy w kręgu unickim. Należy przez to rozumieć, że były tam postacie uznające siebie za unitów lub, jeszcze częściej, takie, które uważano za unitów wbrew ich woli - tzw. "zakwestionowani". Teraz spotkamy się z utworami, w których wprawdzie postacie takie występują, ale nie są zawsze pierwszoplanowe i jeżeli znaczą coś istotnego, to z uwagi na sylwetki z kręgu pozaunickiego.

W noweli pt. *Dwa sumienia* Józef Weyssenhoff pokazał, jak budującą postawę może zrodzić w zblazowanej kobiecie z wyższych sfer przykład złamanego, ale żywego sumienia unity. Około dwudziestoletnia Elżbieta z Cudnowskich Humańska jest rozmarzoną i "niepraktyczną" żoną potentata przemysłowego, który chciałby ją mieć głównie za "przynętę" w swoich transakcjach handlowych, czemu ona cicho, lecz zdecydowanie się przeciwstawia. Jej swoistym hobby jest wspieranie materialne różnego autoramentu ubogich.

Do niej trafia też Jan Kłoda, który przybywa z trzyletniej banicji duchowej w lesie. Ów były gajowy mocował się przez ten czas w samotności ze swoim przewinieniem. W końcu "głos" sumienia poradził mu, by swoje utrapienia wyznał "jasnej" dziedziczce. Z trudnością przyznaje się, że przyczyną jego udręk było sądowe krzywoprzysięstwo, za które wziął dziesięć rubli. Jako gajowy winien był donieść o kradzieży drewna, ale ze względu na ciężkie położenie materialne przyjął na sumienie taki ciężar. Mówi jednak

> Trzy roki biedę ja cierpiał, dzieci nie chrzcił, żonie doktora nie sprowadził... rubli tych nie tknął. Księdzu oddać w spowiedzi... A gdzie jego dzisiaj szukać swojego?... przed nowym popem ja się nie ukorzę. To ja do lasu uciekał dopraszać się głosu, czy wolno brać chociażby na chrzest w Galicji te ruble za krzywą przysięgę? Nie wolno![68]

Pozbycie się takiego bagażu w oczach kobiety jest aktem wyzwolenia. Chłop nie został pokazany jako bojownik o swe prawa, lecz jako człowiek z nadszarpniętą reputacją. Taka historia mogłaby się przydarzyć każdemu.

---

[68] J. Weyssenhoff, *Dwa sumienia*, w: *Nowele: Pod piorunami, Dwa sumienia, Znaj pana, Wyroki, Zaręczyny Jana Bełzkiego, Pani Teodora, Za błękitami*, Warszawa [1920], s. 38.

Bohater jest unitą jakby na drugim planie, najpierw jest krzywoprzysięzcą. Obie postacie są wewnętrznie słabe, obie siebie umacniają: Humańska poprzez wysłuchanie i "rozgrzeszenie" win Kłody, on natomiast przez ukazanie żywotności reguł moralnych w "duszach leśnych ludzi". Zatem problematyka tego utworu leży nieco na uboczu sprawy unickiej i dlatego nie stanowi dla nas szczególnego przedmiotu zainteresowania.

Inaczej wygląda to w opowiadaniu Rodziewiczówny pt. *Jan Borucki*. Wprawdzie i tutaj nie unici są najważniejsi, bo rzecz koncentruje się wokół "jedynego katolika i Polaka w Wołczni", miasteczku poleskim, i jego rodziny. Ten licho płatny urzędnik kancelaryjny trwa w swej "osobliwości" religijno-narodowej prawem inercji odziedziczonej przez tradycję. Borucki jednak coraz bardziej zaciera w świadomości istotę różnic jeszcze go oddzielających od obcego środowiska.

Przebudzenie z tego biernego pędu następuje pod wpływem przybyłej trójki unitów z Siedleckiego, zesłanych na roczny pobyt za opór. Ci właśnie, w sposób wcale nie ostentacyjny sprawiają istotny przełom w myśleniu tego człowieka i jego dzieci. Ich rewolucjonizująca praca sprowadza się tylko do cichych wieczornych śpiewów i opowieści o swoich przejściach. Początkowo niesprecyzowane poczucie polskości nabiera innych sensów, dzięki uczeniu się jakby od nowa symboli polskości i przeszłości kraju, co najlepiej widać na przeobrażeniach Wołodi (później Władka!), najmłodszego syna Boruckiego.

Dalszy bieg wydarzeń jest efektem tego przełomu: wysłanie Władka na naukę do Warszawy, obrona wnuka przed chrztem w cerkwi i związane z tym kłopoty sądowe i kary. Taką postawę wyraziście charakteryzuje przed opuszczeniem Wołczni Bazyli Panasiuk, najstarszy z unitów, w słowach skierowanych do głównego bohatera:

> [...] Raz życie, raz śmierć, i d w ó c h d u s z n i e m o ż n a m i e ć, jedną dla ludzi, drugą dla Boga. Jedna Boska jest. Tak tylko postanowić – i trzymać, a nic nie straszne[69].

Zgodnie z regułą "exempla trahunt" tytułowy bohater zdecydowanie wybiera tę drogę, nie obawiając się strat ani związanych z tym konsekwencji. W myśl zasad, jakim hołdowała Rodziewiczówna w konstruowaniu bohaterów "twardych" i wytrwałych, Borucki znosi dzielnie przeciwności i chce umocnić swój wybór przez osobiste spotkanie z rzeczywistą Polską, która do tej pory była dla niego trochę egzotyczna. Jego życiowym credo staje się stworzenie silnego przyczółka w tych dzikich ostępach: [...] przyjdzie czas, zbierzem się może znowu do kupy, tylko już nie czworo was będzie, a może kilkanaście – naszych! Ja jeden byłem, przez to i niejedno się zaniedbało". A dalej dodaje: "Przed śmiercią

[69] M. R o d z i e w i c z ó w n a, *Jan Borucki* w: *Rupiecie*, Lwów 1925, s. 171 (podkr. R. B.).

muszę zobaczyć oczami własnymi, co to za Polska taka [...]. Przez to wiek zbył nie wiadomo jak i po co. Wnuki wiedzieli będą"[70].

Oba powyższe teksty, w niejednakowy sposób, przedstawiają istotny wpływ postaw duchowych unitów na postacie stojące poza ich kręgiem. Cierpienia moralne czy fizyczne uwierzytelniają słuszność takiego a nie innego wyboru, czynią wiarygodnymi wypróbowane w "tyglu życia" postawy. Dlatego oporni mogą być przykładem i motorem budzącym ducha wiary w człowieka i jego osobiste przekonania. Przykłady nie idą tu z góry, lecz z dołu. "Prości" bowiem nie znaczy wcale "prostaccy", ale "konsekwentni i zdecydowani do końca". Jan Kłoda wprawdzie zgrzeszył niekonsekwencją, ale wysoką cenę za to zapłacił, i w tej pomyłce okazał się zwycięski, ponieważ potrafi ją zdemaskować. Postacią zdecydowanie negatywną byłby dopiero wtedy, gdyby skorzystał z nieuczciwie zdobytych pieniędzy. Tak nie postąpił, bo przekreśliłby nie tylko siebie, ale dodatkowo obciążyłby tym czynem swoich najbliższych.

Unici więc na tle innego środowiska prezentują się jako ludzie silnych charakterów, choć przecież znamy także przeciwstawne przykłady z części rozdziału poświęconej zdradzie. Tam jednak była to grupa zamknięta, gdzie i tłem były postacie o podobnym rodowodzie. Gdy zaś jest to otoczenie obce w pewnym sensie, to oporni nabierają wiele cech pozytywnych, odróżniających od nowego tła. Inna to wszak różnica niż w zestawieniu opozycyjnym z przedstawicielami rosyjskiej administracji.

Na koniec pozostały dwa utwory, w których obserwacja przesunęła się zupełnie na zewnętrzne wobec świata unickiego postacie. Tej zewnętrzności nie należy oczywiście rozumieć jako izolację, lecz jedynie jako zmianę perspektywy widzenia zjawisk. Główni bohaterowie tych opowiadań to księża łacińscy, którzy z własnej lub zewnętrznej inicjatywy zaczynają służyć swą duszpasterską pomocą proszącym o nią unitom.

Postacie księży łacińskich epizodycznie pojawiały się w wielu utworach wcześniej omawianych, ale tutaj zainteresowanie ich sylwetkami jest zagadnieniem najważniejszym. Jeszcze raz przypomnieć wypada, że unici nie byli wiernymi przynależącymi do innego wyznania, różnili się tylko obrządkiem, uznając zwierzchność papieża. Dlatego honorując te znamiona katolickości, księża łacińscy z chwilą likwidacji unii, niejako byli zobowiązani nieść swą posługę tym ludziom. Jedynie od ich osobistych wyborów zależało, czy byli gotowi na ryzyko odpowiedzialności przed władzami rosyjskimi.

W opowiadaniu *Pod piorunami* Weyssenhoff przedstawił ewolucję wewnętrzną trzydziestokilkuletniego księdza Wiklińskiego, proboszcza parafii na pograniczu z Galicją. Zabawna to na początku sylwetka mężczyzny niezwykle zniewieściałego, co objawiało się w postaci lęku przed burzami. Podczas

[70] Tamże, s. 173–174.

jednej z nich, pod osłoną ciemności, na plebanię docierają Hryć Lewczuk z Paraską Kuncewiczówną, unici, którym nie udało się przedostać przez granicę do Galicji. Ksiądz, najpierw przerażony, ostatecznie zgadza się udzielić ślubu. W obawie przed wizytą żandarmerii przeżywa potem chwile wyczekiwania na ewentualne konsekwencje. Te jednak nie następują, za to, jak w reakcji łańcuchowej, w podobnych okolicznościach atmosferycznych zaczynają się zgłaszać kolejne pary, których liczba urasta w ciągu jednego roku do osiemnastu.

Wikliński jest przekonany, że finał jego nowej działalności musi być tragiczny. Stopniowo przełamuje strach i z zadowoleniem stwierdza, że praca, jakiej się podjął, jest szlachetnym, bo "pobożnym występkiem". Zima odsuwa obawy i przerywa potok potrzebujących w stronę plebanii, ale wraz z wiosną zaczyna się ta sama historia, teraz już wzbogacona o chrzty dzieci, następstwo zeszłorocznych ślubów. Z "fizycznej trwogi", będącej efektem spełnienia "niebezpiecznych obowiązków", rodzi się postawa człowieka zahartowanego w doświadczeniu - "przemytnika dusz - pod piorunami"[71].

Weyssenhoff włożył w tę opowieść sporą dozę obserwatora-ironisty, który demaskuje śmieszne przywary bohatera, by tym bardziej dowartościować jego wewnętrzne przemiany. Nie dająca się ukryć lękliwość księdza, pod wpływem przypadkowych wydarzeń, przeradza się w godną podziwu odwagę. Przywiązany początkowo do życia towarzyskiego urzędnik staje się dopiero w konfrontacji z niebezpieczną stroną rzeczywistości, prawdziwym i świadomym duszpasterzem. Znowu więc mamy do czynienia z pozytywnym wpływem opornych, z tą wszak różnicą, że tutaj działa nie tyle przykład, ile własna motywacja wypełnianego obbowiązku. Pierwszy ślub, jakiego udzielił Wikliński, można uzasadnić jednością "polskiej wiary", jak to wyraża Lewczuk, późniejsza zaś jego działalność wynika ze świadomości poczucia więzi z tym "ściślejszym kółkiem wiernych", z którymi łączy go nie tylko wiara, ale i wspólne ryzyko[72]. W opowiadaniu napomyka się o okrucieństwie prześladowań unii w tym czasie, ale całość dzięki wstępnym elementom humorystycznym i późniejszej dodatkowej charakterystyce księdza utrzymana została w jednolitym tonie optymistycznego obrazka "posterunku" dla potrzebujących.

Odmiennie natomiast ukazał Juliusz Barski w opowiadaniu pt. *Drogieńki* starego księdza Szkiłłądzia z Żeliszewa nad Bugiem. Są to dzieje dwu staruszków, księdza i jego sługi, mimo przeciwieństw charakterów, żyjących w idealnej symbiozie. Obaj są związani ze sobą latami wspólnej pracy i pobytu na zesłaniu w Wiatce. Szkiłłądź, z racji swego powiedzenia, zwany Drogieńkim, także musi ryzykować własną głową za posługę niesioną prze-

[71] Weyssenhoff, *Pod piorunami*, w: *Nowele*, s. 23.

[72] Tamże, s. 12, 18.

śladowanym. Musi też walczyć z miejscowymi "czynownikami" prawosławnymi o swoich parafian uznanych za "zakwestionowanych". Spotyka go ze strony bardziej gorliwych przedstawicieli administracji podstęp, demaskujący jego służbę wśród unitów, czego skutki dla obu staruszków są tragiczne.

I Szkiłłądź, i Wikliński są tylko typami ludzi, którzy stawali wobec dylematu: czy pomagać opornym, czy też nie narażać parafii na ewentualne skutki wykrycia takiej pomocy. Za każdym razem mogła to być tylko jednostkowa decyzja, bo nie mieściła się ona w jakimś odgórnym zaleceniu władz kościelnych:

> I każdy z kapłanów podlaskich musiał się zastanowić, musiał rozważyć, co pocznie, jak sobie postąpi, gdy kto z tej rozprószonej owczarni z kolei do jego okna zapuka, gdy usłyszy głosy: "nie opuszczaj"[73]

Bohater Barskiego jest o tyle bogatszy od księdza Wiklińskiego, że nie musi przełamywać wewnętrznego lęku o własną osobę, ma bowiem za sobą doświadczenie przeszłości. Ale jego zadanie przez to wcale nie jest prostsze. Jest bardziej narażony na czujność władz, bo działa w samym centrum unii i wie już, co znaczy osierocić parafię, jak to już mu się zdarzyło w jego dawnej mińskiej placówce.

Drogieńki jeszcze raz prezentuje rosyjski system policyjnego dozoru, a także demaskuje wewnętrzne w nim podziały. Linia podziału przebiega nie tylko pomiędzy urzędnikami administracji cywilnej a tymi odzianymi w riasy (jak to miało miejsce w utworze Kowerskiej), ale także dzieli kler prawosławny, w którym bardziej ludzcy są popi z Rosji w odróżnieniu od nadgorliwych "Galicjan", robiących błyskotliwe kariery. Całość administracji rosyjskiej wygląda jak kłębowisko, połączone trzema "więzami": wzajemną ukrywaną nienawiścią, niepewnością swojego stanowiska i powszechnym donosicielstwem.

Z prześledzonych przez nas tekstów wyłania się wielotwarzowy wizerunek literacki wydarzeń z okresu czterdziestoletniego. Pisarze przedstawiają zwykle wypadki w jakiś sposób zindywidualizowane, najczęściej dotyczące jednostki czy małych grup. Niedookreślenie pewnych realiów (typu: "równina podlaska" czy "okolice pogranicza z Galicją") powodują uogólnienie tego, co jednostkowe. Osoby i wydarzenia stają się wtedy nie tylko jedynymi dziejami, ale "jedynymi z wielu", czyli typami zjawisk częściej się powtarzających.

Jaskrawa szablonowość niektórych tekstów wynika nie tylko z niedojrzałości artystycznej tej literatury, ale daje się także uzasadnić w świetle

---

[73] J. B a r s k i, *Drogieńki*, w: *Za wiarę święta. Trzy opowiadania ze zdarzeń prawdziwych*, Lwów 1908, s. 54, wspólnie z: I. M a c i e j e w s k i, *Do swoich*; M. M o r a w s k i, *Opowiadanie starego Pawła*.

odbiorcy, dla którego była głównie przeznaczona. Wiele utworów miało budzić i krzepić ducha polskości wśród unitów, do czego przyczyniło się w dużej mierze swoimi publikacjami wydawnictwo Kaspra Wojnara[74].

Dlatego odchodzenie od konwencji realistycznej, a także nadwyrężenie zasad prawdopodobieństwa wynikają z uproszczeń, dostosowujących się do mentalności i sosobu rozumowania ludu. Potrzeba "krzepienia serc" objawia się nie tylko w kreacjach postaw heroicznych, ale także w niezwykłych zakończeniach, zabarwionych optymistycznie.

Oczywiście, że takie patrzenie nie ma na celu wybraniania nieudolności tego pisarstwa w całości. Wiadomo przecież, że można umiejętnie oddać w literaturze prostotę motywacji religijno-narodowej bez uciekania się do łatwizn. Na tym też polegać będzie wyższość Żeromskiego i Maciejowskiego nad Żmudzkim czy Reymontem. Wartości literackie do dziś zachowały te utwory, które cechuje spójność i jednolitość, a także wewnętrzna dramaturgia. Odnosi się to głównie do tekstów, które może nie są klasycznymi nowelami, ale wykorzystują ich pewne istotne elementy. Celuje w tym głównie Żeromski i Maciejowski. Daje się także obronić utwór Żmudzkiego pt. *Niebo-ga*, choć trochę łzawy, ale ciekawy ze względu na gawędowość narracji.

Cała ta nowelistyka pokazuje, że akcentowanie obrony odrębności narodowej jest równoległe lub silniejsze od akcentowania odrębności religijnej. Pojawia się to nie tylko w utworach z postaciami przyznającymi się do polskości i katolicyzmu (w znaczeniu przynależenia do obrzędu łacińskiego): wielokrotnie używana formuła - "Polak i katolik". "Zakwestionowanie" ich dotychczasowego wyznania polega na udowodnieniu chrztu w cerkwi unickiej przodka, nawet z trzeciego pokolenia wstecz. Ale będzie tak i wówczas, gdy pozornie mówi się głównie o obronie i przywiązaniu "do rzymskiego krzyża". W ten sposób wygląda to w opowiadaniu *O dusze*, gdzie jednak w zakończeniu jest mowa o ucieczce "przed Moskalem", tym samym zwracając uwagę na narodowy wymiar oporu. Podobnie w *Pod piorunami* i *Drogieńkim*, gdzie z kolei spotykamy się z argumentem o jedności wiary polskiej w różnicy obrządków.

Perspektywę wymiaru narodowego obrony swoich przekonań osiąga się także przez narratorską interpretację przedstawionych wydarzeń lub nada-

---

[74] W artykule z r. 1918 anonimowy autor wymienia wiele z omówionych tekstów, dając ich "popularną" charakterystykę. We wprowadzeniu podkreśla znaczenie funkcji agitacyjnej tej literatury: "Najwięcej wszelako mamy tomów i tomików, poświęconych dla ludu, największą też ilość takich właśnie książek jest potrzebna. [...] Pod wpływem tych książeczek, napisanych przez pierwszorzędne pióra, w niejednym umyśle obok zaznajomienia się z niektórymi momentami tragedii polskiej zaszczepi się mocniejsze i gorętsze ukochanie tego, co nasze, co polskie; wyrobi się trwalsze przywiązanie do ziemi, mowy i wiary" (*Literatura popularna, dotycząca spraw Unii i Chełmszczyzny*, "Polska Macierz Szkolna", 1918, nr 4, s. 13). Natomiast o wydawnictwie groszowym wspomina Krzyżanowski: "Jest to mianowicie problem propagandy narodowej wśród chłopów «pod Moskalem», szerzonej w słowie i piśmie, obliczonej na uświadamianie chłopa, że jest on nie tylko chłopem ale jeszcze i Polakiem. Akcji tej, koncentrującej się choćby w krakowskich wydawnictwach Kaspra Wojnara ("Polak", słynne kalendarze, różne drobiazgi, w sumie 1 500 000, wyraźnie półtora miliona egzemplarzy!), pomnik literacki wystawił bezpośredni i czynny jej uczestnik, właśnie Żmudzki" (*Autor "Boru"*, "Wiadomości Literackie", 1937, nr 52/53, s. 14).

nie takiej ramy, jak to ma miejsce dla przykładu w *Na cmentarzu* czy *Poganinie*.

Kiedy indziej szersze pojęcie religii czy wyznania zastępuje pojęcie wiary, będącej jedynym szyldem ludzkich przekonań, wśród których znajdzie się zapewne miejsce na polskość. Tak można odczytać postawę bohatera *Z prawdziwego zdarzenia*.

TÉMOIGNAGES DE LA MARTYROLOGIE DES UNIATES DANS LES NOUVELLES POLONAISES DE LA FIN DU XIX^{e} ET DU DÉBUT DU XX^{e} SIÈCLES

Résumé

Le drame qu'ont subi les uniates des territoires annexés par la Russie reste un sujet oublié de la littérature polonaise de la fin du XIX^{e} et du début du XX^{e} siècles. Réduite aux nouvelles, la présente étude tente de passer en revue le problème des uniates dans les oeuvres de bien des écrivains de l'époque, que ceux-ci soient les plus éminents (Żeromski, Reymont, Weyssenhoff) ou des auteurs moins connus des lecteurs (p. ex. Zofia Kowerska, Wacław Żmudzki, Maria Gerson-Dąbrowska).

Etant donné le caractère didactique de la pluaprt des nouvelles, on les publiait dans des séries de vulgarisation comme "les livrets à l'usage du peuple". Toutes les oeuvres poursuivent, à côté des devoirs artistiques, des buts documentaires et c'est pourquoi il importe de revoir la manière dont les auteurs signifient l'authenticité des événements relatés. Celle-ci est toujours déterminée par les titres et les sous-titres, recourant souvent aux affirmations: "événement véritable", "récit conté sur la base d'un événement véritable". Encore les oeuvres concernant la situation des Polonais paraissaient-elles sur les territoires annexés par l'Autriche, et les auteurs empruntaient souvent des pseudonymes ou des cryptonymes. Elles étaient très souvent préfacées pour établir la fidélité aux événements réels.

Ensuite cette étude analyse les problèmes et les trames les plus largement représentés dans les nouvelles, tels que trahison et ses suites, attitude héroïque et ses motivations. Il arrivait que les oeuvres contournassent le principe d'authenticité en vue de respecter les préceptes réalistes, ce qui était particulièrement le cas lorsqu'elles visaient un destinataire "populaire", dont l'écrivain devait pourtant prendre en compte les attentes et la mentalité, s'il tenait à une audience plus large.